Nr. 47.

Roczniki Dzieła Św. Dziecięctwa P. Jezusa



Sierpień.

Rok XII. Zeszyt 3.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1895.

Treść zeszytu:

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on składkę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

WIADOMOŚCI z MISYI.

AZYA.

List Ks. Cousin, biskupa w Nagasaki do Ks. Dyrektora generalnego św. Dziecięctwa.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Gorzki spotyka mnie zawód, iż nie mogę przedstawić Ks. Dyrektorowi podobnej cyfry chrztów jak w zeszłym roku. Pociecha ta, która nam wszystkim odjętą została, zdawała się być zapewnioną Japonii południowej, przez szlachetne poświęcenie Rady, za które nie przestanę jej dziękować z całej duszy; zawdzięczam ją także niezmordowanej gorliwości wszystkich tych, którzy pod jakimbądź tytułem zajmują się sprawami Św. Dziecięctwa w tej misyi. Wydając i pracując tyle jak dawniej nie mogliśmy niestety! zebrać dla Dzieciątka Jezus tylko maleńki snopeczek o wiele skromniejszy od poprzedniego.

Spodziewam się, że Boskie Dzieciątko zważając na naszą dobrą wolę, raczy go przyjąć jakim jest i natchnie Panów Członków Rady takiemi samemi uczuciami życzliwości i przychylności dla nas jak dawniej.

Nie mogę lepiej uczynić jak zacytować niektóre ustępy, któreby wystarczyły, gdyby było tego potrzeba, dowieść Waszej Wielebności, że Wasze uko-

chane dzieło zajmuje pierwsze i wyłączae miejsce w naszych myślach.

„.... Dzieła Świętego Dziecięctwa w Dozaki i Tai-no-ura, pisze mi jeden z moich współpracowników idą dawnym trybem, a misyonarze mieli radość i pociechę przyprowadzić do stóp Dzieciątka Jezus mały zastęp wydziedziczonych tego świata, których łaska odrodziła dla nieba. W południowym okręgu zwłaszcza Dzieło jest zaszczytnie znane ze staranności i troskliwości z jakiemi kobiety zajmujące się chrztem św. śpieszą zawsze z lekarstwem, które gotowe są dać chorym bezpłatnie jak również swoje usługi. To nastręcza im sposobność adoptowania dzieci zanim poganie albo zarząd, znaleźliby coś przeciw temu do zarzucenia. Czuwam zresztą nad tem, ażeby iść zawsze zgodnie z przepisami prawa. Pomyślnym rezultatem tego wszystkiego jest, że spora liczba przesądów znikła zupełnie i wcale nie jest rzeczą rzadką widzieć pogan przynoszących nam swe dzieci. Jeżeli w tym roku liczba chrztów była stosunkowo mało znaczną, ztąd wypływa, że żadna epidemia nie przyszła w pomoc w działaniu naszych kobiet zajmujących się chrztem św.“

„Jednakowoż kilka dni temu pojawiła się dysenterya w różnych miejscowościach. Niewierni pospieszyli odwołać się do poświęcenia naszych infirmarek. Przełożona była cierpiącą od kilku miesięcy; nie mając jednak nikogo pod ręką do rozporządzenia i idąc za głosem swej gorliwości, udała się sama do wiosek nawiedzonych chorobą. Ofiarność jej została nagrodzoną chrztem dwojga dzieci i obietnicą, że cała rodzina się nawróci. Po dwóch dniach wracała do domu sierót z zarodkiem tej słabości i przez pewien czas obawialiśmy się nawet o jej życie. Zaledwie minęło niebezpieczeństwo, gdy jedna z jej towarzyszek prosiła o wysłanie jej do chorych, gdzie chce próbować,

pielęgnując ciało, ocalić ich dusze, a zwłaszcza nie dopuścić śmierci żadnego dziecka, zanim mu nie otworzy bramy niebios przez chrzest św.... W domu sierót w Tai-no-ura, gdzie dotąd ograniczano się na opiekowaniu się dziećmi już adoptowanemi, dwie osoby udają się także na przebieganie okolicy w tym samym celu; co więcej, zgromadzenie w Chinchi, gdzie Święte Dziecięctwo nie jest jeszcze zaprowadzone, przystaje na wysłanie dwóch swoich członków, na rachunek domu sierót w Tainoura, w celu wyszukiwania dzieci będących w niebezpieczeństwie życia, te w razie potrzeby żeby adoptować, a w każdym razie chrzcić. W dolinach Ojika i Uku gdzie żniwo zdaje się być obfite, pierwszy miesiąc ich apostolstwa przyniósł nam trzy chrzty..."

„...Za pomocą wsparcia przyznanego Świętemu Dziecięctwu w Imamura, pisze inny misyonarz, można było rozpocząć dalsze prowadzenie Dzieła podług nowego planu. Rezultaty wypływające z cztero czy pięciomiesięcznej pracy są jak najskromniejsze, zważywszy, że kobieta zajmująca się chrztem, musi najpierw wyuczyć się swego zajęcia, powtóre, że od niedawnego czasu jak przebiega sąsiednie wioski, żadna epidemia nie dała jej sposobności dostania się do małych dzieci chorych, ażeby wraz z pożytecznem lekarstwem zapewnić im świętą łaskę chrztu. Wszakże ja dobrze wróżę o tem dziele. Pewne dziecko adoptowane w bardzo młodym wieku, przez jednego z misyonarzy, którzy mnie poprzedzili dosięgło trzynastego roku życia i zostało przyjęte na kurs szkoły elementarnej wyższej. Zaraz z początku umieszczono je w dobrej rodzinie chrześciańskiej, może przeto służyć za wzór innym dzieciom chrześciańskim w jego wieku będącym.

„W tym roku Dzieło wzięło na swe utrzymanie i oddało do karmicielek, dwie małe dziewczynki;

inna wkrótce ma pójść za niemi, gdy przybędzie piąte dziecko, trzeba zaprzestać przyjmować, bo nasze dochody nie pozwalają nam iść dalej. Miejmy jednak nadzieję, że chrzty się pomnożą wynagradzając nam to, w spełnieniu czego, ubóstwo nam przeszkadza...“

Nareszcie, na zakończenie piszą mi jeszcze: „Gdyby środki pozwalały mi na to, mógłbym z łatwością przyjąć przez Dzieło 80 dzieci zamiast 35. Byłem jednak często zmuszony odsyłać tych malców nieszczęśliwych, których mi przynoszono; a nawet mimo podobnego postępowania, Święte Dziecięctwo w Hirados zadłużyło się na 150 fr. Wasza Wielebność ma prawo przyganić mi to, chociaż na przyszłość nie śmiem wcale przyrzekać poprawy“.

Na zakończenie proszę Wgo Ks. Dyrektora i Panów Członków Rady zechcieć nam zachować swą łaskawą sympatyę, jak również proszę o łaskawe przyjęcie wyrazów mojej żywej wdzięczności i uczuć pełnych szacunku i życzliwości z jakiemi mam zaszczyt być Waszej Wielebności

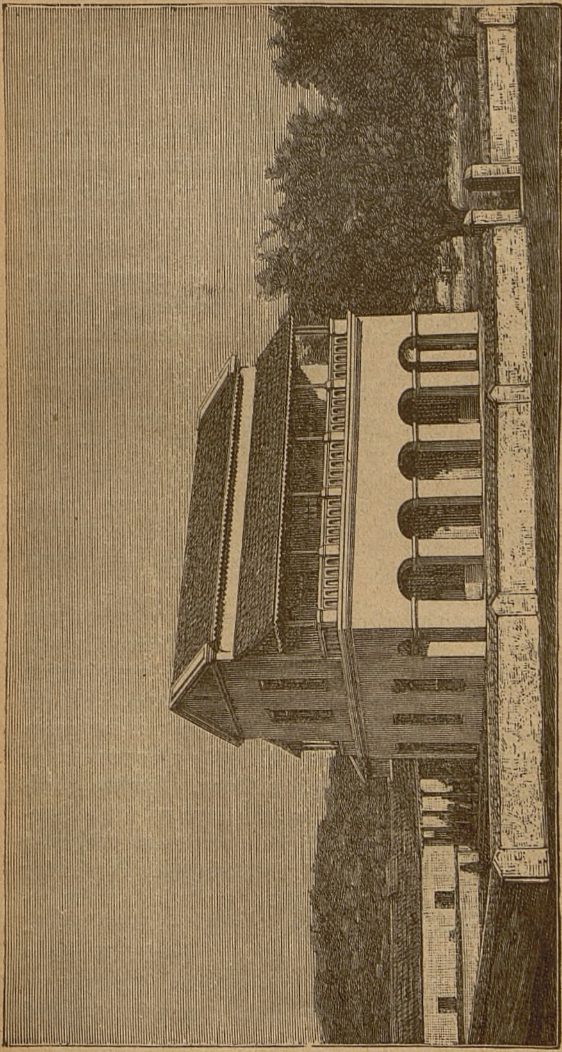
bardzo uniżonym i posłusznym sługą

† *Juliusz Alfons*,
Biskup w Nagasaki.

List Ks. M. Bottero, przełożonego Misyi w Chandernagor, do Ks. Dyrektora Seminaryum Misyj w Paryżu.

Przewielebny Ojcze!

Mam zaszczyt przesłać załączone tutaj sprawozdanie z wydatków poczynionych w imię Świętego Dziecięctwa w ubiegłym roku. Jak zwykle mogliśmy nietylko utrzymać nasze domy sierót, ale je nadto roz-



Zakład rolniczy „Dzieła Św. Dziecięctwa“.

winąć, ulepszyć. Pomóż nam Wny X. Dyrektorze dziękować Panu Bogu za łaski nam udzielone, a także Panom Członkom Rady Dzieła Świętego Dziecięctwa za ich hojność dla nas.

Od czasu mego przybycia do Bengalu zauważyłem, że wśród tego zabójczego klimatu, zakonnice przybyłe z Europy mogły żyć tylko z wielką trudnością w naszych domach sierót razem z dziećmi krajowców. Są one pełne gorliwości i poświęcenia to nie ulega wątpliwości. Więcej są czynne, posiadają więcej energii, zmysłu wynalazczego, talentu organizacyjnego aniżeli potrzeba na kierowanie tymi zakładami. Czego im jednak zawsze prawie brak, to silnego zdrowia, któreby im pozwoliło nietylko wytrzymać straszną próbę aklimatyzacyi, przez ośm lub dziesięć pierwszych lat po przybyciu do Bengalu; ale nadto żyć wśród mnóstwa dzieci krajowców, u których czystość nie była nigdy główną zaletą, a które w pewnej liczbie już gdy nam je przynoszą, dotknięte są chorobami skórnemi zaraźliwemi i odrażającemi.

W sypialni 40 do 50 krajowców powstaje woń jadowita, specyalna u tej rasy, a nieznana u nas. Straciłem też w przeciągu sześciu lat z prawdziwym żalem cztery siostry umieszczone w domu sierót dla dziewcząt. Wtenczas to zwróciłem oczy na zakonnice krajowe w Karikal. Siostry te zostały utworzone przez zakonnice Świętego Józefa z Cluny. Znałem je oddawna. Wiedziałem, że można liczyć na ich poświęcenie i rozum. Zgodnie więc z przełożoną miejscową i najprzewielebniejszym X. arcybiskupem z Pondichéry zwróciłem się do Wnej Matki w Karikal, która zezwoliła łaskawie na wzięcie trzech ze swych córek. Przybyły tu w grudniu 1892 i prawdziwie mogę sobie powinszować, że je sprowadziłem. Pierwszy ten rok był dla nich trochę ciężki z powodu mnogości

języków używanych w Bengalu. Mają one w domu sierót Portugalki, Angielki, Bengalki, Hindostanki, a nawet dzieci z Bouthan. To prawdziwa wieża Babel. Ale kochane Siostry wśród tego zamięszania, umieją trafić do ładu. Kazałem im brać, a nawet sam im dawałem lekcye języka bengalskiego, ażeby się przysposobiły nietylko do kierowania domem sierót, ale także do uczenia dzieci pogańskich z miasta. Co do ich cnót i doskonałości zakonnej, Wna Matka przełożona Sióstr Świętego Józefa z Cluny w Chandernagor, zapewnia mnie, że nie ma żadnej różnicy między Siostrami krajowemi a zakonnicami europejskiemi.

Ojcowie Jezuci w Kalkucie, którzy pomimo swej gorliwości, nie utworzyli dotąd nic podobnego w swojej dyecezyi, spoglądają na moje nowo założone zgromadzenie okiem zazdrości i podziwu. Nie dziwiłbym się wcale gdyby powodzenie z mojemi zakonnicami krajowemi, stało się dla nich w przyszłości powodem tentacyi w tym samym rodzaju. Dzięki hojności Rady Świętego Dziecięctwa i miłosierdziu niektórych osób, mogłem spłacić długi zaciągnięte na budowę domu piątrowego na gruncie domu sierót dla dziewcząt. Jestem z tego powodu podwójnie szczęśliwy; gdyż nie zostawiam w ten sposób żadnego kłopotu moim następcom; w tej chwili właśnie otrzymuję telegram od X. arcybiskupa, który powołuje mnie do Pondichéry.

Nie wiem czy już wspominałem Wmu Ojcu o jednej z naszych sierotek, którą okrutni rodzice chcieli wrzucić do rzeki rybom na pożywienie. Pewien chrześcianin, którego Opatrzność tam sprowadziła, wziął nieszczęśliwe dziecko i przyniósł natychmiast całe drżące do domu sierót.

Innego dnia był to mały biedny chłopczyna dwóch lub trzechmiesięczny. Matka porzuciła go w ogrodzie

kokosowym. Szakale przynęcone krzykiem dziecka nadbiegły ażeby je pożreć. Szczęściem, że osoba z sąsiedztwa zbudzona wyciem radosnem potworów, wyszła zobaczyć, co je wprawiało w taką radość i zdołała oswobodzić z ich zębów okrutnych dziecko. Szakale zrobiły mu dziurę w głowie na dwa duże palce szeroką a na jeden głęboką. Żyło jeszcze. Ochrzczono je i umarło dopiero w pięć miesięcy po tem zdarzeniu.

Oto są mniej więcej ważne nowiny.

Proszę pokornie Wgo Ojca, nie omieszkać błagać Boga, ażeby nam łaskawie zezwolić raczył na wzrost i udanie się drzewa św. Ewangelii.

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem Wgo X. Dobr. i kochanego Kolegi

w Panu oddany i życzliwy.

X. M. Bottero.

AFRYKA.

List Ks. S. G. Augonard, Wikaryusza apostolskiego w Oubanghi, do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła Świętego Dziecięctwa.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Zaledwie wysłałem moje ostatnie sprawozdanie roczne, kiedy zobaczyłem okręt „Leon XIII“ przybywający do Brazzaville z interesującym ładunkiem okrętowym malców czarnych wyrwanych niewolnictwu.

Wny O. Allaire prowadząc dalej naszym małym statkiem parowym, seryę swoich podróży antyniewolniczych, mógł zwiedzić nowe rzeki pomimo deszczów ulewnych, a zwłaszcza pomimo okrucieństw i dzikości

krajowców, którzy kilkakrotnie wystawili życie jego na niebezpieczeństwo.

W największej części Afryki niestety! czarni nie znają z cywilizacyi europejskiej, jak tylko niemiłosierne cło i okropne skutki udoskonalonych strzelb, to też Europejczyk uważany jest za niebezpiecznego nieprzyjaciela, od którego trzeba się uwolnić jakimbądź sposobem. Tak, że za zbliżeniem okrętu największa część mieszkańców wioski ucieka i chroni się do lasów i bagien, unosząc ze sobą przedmioty najkosztowniejsze; gdy tymczasem kilku odważniejszych wojowników zasiada na czatach w wysokich trawach i gęstych zaroślach rzecznych, gotowi wypuścić swe strzały na intruzów, przychodzących zakłócać im spokój.

Napady te są o tyle niebezpieczniejsze, że jeśli trzeba się ich obawiać, niepodobieństwem jest przewidzieć je; robią się bowiem w największej ciszy. Strzelba nawet z krzemieniem jest jeszcze bardzo rzadka w tych dzikich okolicach. We wioskach, które zwiedził misyonarz, nie ma już żadnego niebezpieczeństwa; bo widziano jego dobroć dla nieszczęśliwych, jego czułość dla dzieci, jego starania miłosierdzia pełne około chorych, wiedzą przytem, że nie przychodzi tam w celu zbogacenia się handlem lub łupiestwem. Ale w wioskach więcej oddalonych niebezpieczeństwo jest wielkie i że „Leon XIII" w swojej ostatniej wyprawie, nie stał się przedmiotem żadnej poważnej zaczepki, to tylko zawdzięczać trzeba wyraźnej opiece z Niebios.

Ojciec Allaire w czasie swej blisko dwumiesięcznej wycieczki, stawiając mężnie czoło gorączce; z licznych w tej okolicy bagien, oraz strasznej broni dzikich krajowców, wykupił i oddał na wolność 74 biednych dzieci, szczęśliwych teraz w naszych domach sierót pod cieniem opiekuńczym Krzyża. Dla

znającego chociaż trochę tych dzikich biedaków, cudowny ten rezultat przedstawia wiele pracy, nudów, i cierpliwości. W czasie dyskusyi z naczelnikami mniej lub więcej twardymi i nielitościwymi; biedne dzieci rzucają nieraz spojrzenie pełne trwogi ku białym. Zwykle jednak dzieci te pouczone na nowo przez ludzi z osady okrętowej, zbliżają się do Ojca z zaufaniem błagając Go, żeby je zabrał ze sobą. Dobry Ojciec wzrusza się i stara złagodzić nielitościwego właściciela, korzystającego ze sposobności, ażeby podnieść cenę towaru, którego zalety wychwala, chociaż w gruncie rzeczy mało mu na nim zależy.

Wszyscy ci dzicy stoją w osłupieniu, widząc Ojca przecinającego, z radością i pośpiechem, więzy krępujące biedne dzieci; ażeby je wypuścić na wolność. Niekiedy już to z obawy, już to przez instynkt dzikiej natury, dziecko okazuje pewne wahanie, natenczas Ojciec ogłasza je wolnem przed wszystkimi ludźmi z wioski, nie pojmującymi zupełnie tej wielkości duszy; ale najczęściej, biedni malcy tulą się około swego oswóbodziciela i na pierwszy sygnał odjazdu wsiadają na okręt z pośpiechem.

W ciągu swej ostatniej podróży, Ojciec Allaire miał sposobność być obecnym przy okropnych scenach ludożerstwa, od przypuszczenia których dalekim był, mimo trudnych do uwierzenia okrucieństw tych ludów. Wszędzie, wiedział to oddawna, sprzedają niewolników jak mięso w jatce i gdy jeden z nich umrze, ciało jego rozprzedają szybko na targach. Czego jednak nie widzieliśmy jeszcze, to natychmiastowej sprzedaży mięsa. Jestto ostatni stopień dzikości, którą nieszczęściem jeszcze się spotyka.

Kiedy przyprowadzą na targ niewolnika, którego ciało ma być rozsprzedane na miejscu, właściciel z obawy, że towar jego nie będzie miał odbytu, przeprowadza nieszczęśliwego przed oczyma swoich

klientów; z których każdy zatrzymując go wybiera i znaczy rodzajem kredy białej, kawałek tego ciała ludzkiego, który mu się podoba; kiedy wszystkie członki zostały w ten sposób poznaczone, ucinają po prostu głowę nieszczęśliwemu, a ciało jego jest natychmiast pokrajane w kawałki i pochłonięte z chciwością. To jest okrucieństwo w swej przerażającej formie.

Ojciec Allaire, przybywszy do pewnej wioski, znajduje czaszkę świeżo w kawały porąbaną i pyta:

— Czy wy jecie ciało ludzkie?

— A ty, go nie jesz?

— Nie, gdyż Bóg to zabrania.

— Nie masz prawdziwie słuszności.

— Czy to ciało jest dobre?

— O tak wyśmienite! Widać, że na prawdę nie jadłeś go nigdy, kiedy nam zadajesz podobne pytanie.

Widzicie, moi mali kochani członkowie, czemu to przeszkodzić mogą wasze składki. Czyż nie jesteście szczęśliwi dowiadując się, że wasze jałmużny zdołały w jednym tylko punkcie wyrwać 74 biednych dzieci okrutnemu losowi, jaki ich oczekiwał.

Ach! gdybyście tu byli i widzieli radość tych dzieci przybywających do Misyi. Nowo przybyli odnajdywali między dawnymi, to brata, to krewnego i opowiadali różne przygody i nagłe zmiany zaszłe w ich podróży i uwolnieniu. Dzieci z Misyi ze swej strony, wydawały okrzyki radości i z oznakami prawdziwie rozrzewniającemi, witały ten nowy przybywający kontyngens. Między temi dziećmi jest dwoje pochodzących z tych plemion, które mają zwyczaj wiązać silnie głowę nowonarodzonym, ażeby wcisnąć czaszkę ku wierzchołkowi, która przez to przedłuża się bardzo. Wypukłość ta nieprawidłowa, zaciekawiłaby niechybnie uczonych zajmujących się frenologią.

Niemniejszą była radość u naszych uwielbienia godnych zakonnic, na widok przybywających jedenastu nowych dziewczynek; ale nie mógłbym powiedzieć, czy wzruszenie było mniejsze u Sióstr, czy też u ich małych murzyneczek, wszystkie bowiem zlewały się w jedno w oznakach wesołości. Prawda i to, że z mej strony, doświadczałem silnego wzruszenia, błogosławiąc wszystkich tych małych pogan, których czarne twarze zwracały się ku mnie, jakby z dziękczynieniem za swe zbawienie. O! w takich chwilach zapomina się o wszystkich utrapieniach i zgryzotach życia afrykańskiego, a dziękuje się Bogu za użycie człowieka, jako narzędzia swego miłosierdzia, wśród tych dzikich plemion. Ale teraz dla tych dzieci wykupionych trzeba myśleć o pożywieniu i nauce dopokąd nie będą w tym wieku, że sobie sami wystarczą: tu się zaczynają wydatki.

W Missyi w Brazzaville mamy sto chłopców i więcej niż sześćdziesiąt dziewczynek u Sióstr, których zakład znajduje się o dziesięć minut drogi od mojego mieszkania. Nadto Misya Swiętego Ludwika położona o 600 kilometrów za Brazzaville, mieści więcej jak sto osób.

Zaiste kupno i utrzymanie tych biednych dzieci pojedynczo, nie drogo kosztuje, ale dodając cent do centa, otrzymuje się taką ilość pieniędzy, że się zaczyna naprawdę niepokoić — czy wystarczy na wszystko!

Na zakupno tych dzieci wystarczy dać w zamian kilka cali jakiej tkaniny, starą strzelbę z krzemieniem, kilka metrów drutu miedzianego, źwierciadło, niekiedy nawet próżną flaszkę albo trochę soli. Jeżeli otrzymujemy datki wystarczające na to wykupywanie, to nikt prawie nie pomyśli, że następnie musimy dać tym dzieciom, mieszkanie, pożywienie, ubranie i na-

ukę, przez ośm albo dziesięć lat, niekiedy dłużej nawet.

A przecież utrzymanie każdego z tych malców czarnych mało kosztuje. Metr grubej materyi bawełnianej stanowi całe ubranie. Posłanie składa się z maty dziesięcio-centymomej położonej po prostu na ziemi. Co do umeblowania, jest ono bardzo pierwotne, nawet ławki zupełnie są nieznane, tak w klasie, jak w kościele. Nakoniec pożywienie kosztuje około 8 centów dziennie, a że dzieci trudnią się uprawą roli, zmniejszają przez to nawet trochę nasze wydatki. Do ich spisu potraw mało zmieniającego się, nasi młodzi rolnicy, dorzucają: trochę liści rozmaitych zamiast szpinaku, nietoperze, szczury, szarańczę, gąsienice i węże. W dniach dobrej gratki, raczą się mięsem hippotama albo słonia, a nawet małpią skórą; gdyż mięso naszych mniemanych przodków, zostawia się dla misyonarzy, których codzienne jadło, wcale nie jest wykwintniejsze od tego, jakie mają ich wychowańcy. Nie trzeba jednak wspominać tym dzieciom o ciele ludzkiem, gdyż nietylko nie chwalą się tem, że je jadły kiedykolwiek, ale czerwieniąc się z gniewu na samo wspomnienie, chwytają nieraz nawet swe noże, ażeby odeprzeć podobną zniewagę.

Wczoraj, były wszystkie na uroczystości w swej największej gali (dostały chustki po dobrej kąpieli) ażeby przyjąć p. de Brazza, który dla okazania im swojej sympatyi, uznał za stósowne odwiedzić je w swoim wspaniałym kostyumie gubernatora. Wszyscy nasi mali pensyonarze, zwłaszcza, którzy ostatni przybyli, robili wielkie oczy na hafty złote i liczne ordery jakie niektórzy z orszaku gubernatora otrzymali za głowy nieprzyjacielskie pobite na wojnie. P. de Brazza okazał się zadowolonym z postępów tych małych biedaków, którzy go witali w języku francuskim, a którzy przyklasnęli gorąco na widok trzydziestu

pudełek sardynek i dziesięciu klg. solonej słoniny, ofiarowanych przy pożegnaniu. Byłoby zbytecznem zbierać resztki po jedzeniu, pudełka były gruntownie wyczyszczone i służyły za żwierciadło niektórym szczęśliwcom. Nasze dzieci będą pamiętały ten dzień i długo mówić będą o wielkim komendancie i o białych, którzy umieją przyrządzać takie dobre rzeczy.

W tej chwili odjeżdża trzech misyonarzy dla założenia Misyi Świętego Pawła, wśród dzikiego pokolenia Bondjos, gdzie niedawno krajowcy macali mi ręce mówiąc radośnie: „Ale ciało białego naczelnika musi być wyborne z bananami!“ Tam będziemy mieli sposobność wykupienia wielkiej liczby dzieci i wyrwania ich niejako z kotła okrutnych ludożerców, którzy zabijają tych biednych małych niewolników, jak się zabija gdzieindziej kaczkę lub królika.

W tym samym czasie prawie zakładamy Misyę Świętej Rodziny, jeszcze dalej w głąb, to jest więcej jak 2.000 kilometrów od brzegu morskiego, gdzie byli zabici i zjedzeni Musy, Crampel de Poumayrac wraz ze swemi eskortami.

Módlcie się kochani mali członkowie ażeby Bóg dobry opiekował się odważnymi misyonarzami wśród tych plemion okrutnych. Stańcie się także misyonarzami wśród waszych małych towarzyszy, zachęcajcie ich do wzięcia udziału w tem cudownem Dziele Świętego Dziecięctwa, gdzie mały pieniążek, jak widzicie cuda działa w środku tej dzikiej Afryki. Wszystkie nasze czarne dziatki modlą się codziennie za swych białych małych opiekunów, a kiedy umierają po chrzcie św. idą do nieba, kończyć za was swoją modlitwę. Bóg dobry odda wam w stokrotnej mierze małe oszczędności, jakich nie wahacie się Mu poświęcić, na korzyść naszych biednych niewolników.

Przepraszam Wgo Ks. Dyrektora, że zapomnia-

łem o Nim w ciągu mego listu; wiem jednak, że Ks. Dyrektor tworzy jedno ze swymi kochanymi członkami i że Jego największą radością jest, kiedy im może przesłać wyrazy wdzięczności wszystkich misyonarzy. Możesz im powiedzieć Ks. Dyrektorze, że moja wdzięczność jest bardzo głęboką i że w zamian za ich jałmużny, przesyłam im najserdeczniejsze błogosławieństwo

szczerze życzliwy w Panu

† *Prosper Augonard*
biskup w Sinice, Wik. ap. w Oubanghi
(Congo fr.).

CUDOWNA STATUA DZIECIĄTKA JEZUS W PRADZE.

Kościół Najświętszej Panny Zwycięzkiej.

(Ciąg dalszy).

Arcybiskup Pragski powrócił na swą stolicę, przywołano duchownych do dawnych obowiązków, kościoły oddano czci Boga; na miejscu walki, pamiątkową postawiono kaplicę, dokąd corocznie udają się z procesyą, aby złożyć Bogu dzięki za tak sławne zwycięztwo.

Ojca Dominika uważano za anioła z niebios zesłanego przez Opatrzność dla przywrócenia tryumfu religii i spokojn państwa; pokorny jednak zakonnik przypisywał pomyślny skutek wstawiennictwu Maryi. Jedna też sprawa go zajmowała, a to, wypełnienie

ślubu, rozszerzenia czci owego obrazu, który tyle zdziałał cudów.

Pospiesza do Wiednia z drogocennym skarbem, aby go cesarzowi pokazać i prosić aby mógł zabrać ze sobą do Rzymu. Cesarz nietylko że się chętnie na to zgodził, lecz nadto pragnął, aby korona jego cesarska służyła za ozdobę tego obrazu [1]).

Pobożny monarcha zabrał się ze swej strony do wypełnienia obietnicy i pozakładał w swem państwie kilka klasztorów dla zakonników Najświętszej Panny z Góry-Karmelu pierwotnej reguły.

Pierwszy powstał w stolicy, we Wiedniu, drugi w Gracu w Styryi, trzeci w Pradze.

W tem mieście nabył cesarz oratoryum protestanckie, dwa sąsiednie budynki z obszernym placem i oddał to na własność Czcigodnemu Ojcu Dominikowi od Jezusa i Maryi, na założenie nowego klasztoru.

Konsekracya odbyła się 8. Września 1624 w uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny. Konsekrowanemu kościołowi pod wezwaniem: „Najświętszej Panny Zwycięskiej“ dodano za Patrona świętego Antoniego z Padwy.

---

[1]) Ojciec Dominik od Jezusa i Maryi, zaraz po swym do Rzymu powrocie, złożył ten obraz w kościele Najświętszej Panny Większej. W dwa miesiące później r. 1622 przeniesiono go do kościoła Karmelitów bosych na Quirynale obok kościoła świętego Pawła. Przeniesienie to odbyło się w uroczysty sposób, w obecności Papieża Grzegoża XV, całego kollegium Kardynałów i wybitnych członków kleru świeckiego i zakonnego. Kościół odtąd nazwano: „Najświętszej Panny Zwycięzkiej“.

Wielu książąt Europy, a zwłaszcza Niemiec, przyczyniło się swą szczodrobliwością do przyozdobienia tego kościoła Karmelitów bosych. Zgodnie z życzeniem Ferdynanda II zawieszono tam 25 chorągwi, na nieprzyjacielu zdobytych.

Ponieważ z biegiem czasu okazał się za małym, dlatego go powiększono i przyozdobiono.

Ołtarze poświęcono: Najświętszej Pannie z Góry Karmelu, świętemu Józefowi, świętej Annie, świętemu Joachimowi, świętej Teresie i świętemu Janowi od Krzyża.

Nadto pod wielkim ołtarzem można widzieć kopią obrazu cudownego, znalezionego w zamku Strakonickim, otoczoną trofeami zwycięztwa Pragskiego. Oryginał przechowuje się; jakeśmy to wyżej wspomnieli, do dzisiejszego dnia w kościele Najświętszej Panny Zwycięskiej w Rzymie.

Ten to kościół wzniesiony ku czci Maryi, wybrało sobie Dziecię Jezus, by roztoczyć na świat cały szereg cudów, aby stać się Opatrznością ubogiemu, pociechą smutnemu, uzdrowieniem dla chorych, słowem wszystkiem dla wszystkich: „Vacate, et videte quoniam ego sum Deus; exaltator in gentibus et exaltabor in terra“.

„Uspokójcie się, a obaczcie, żeciem ja jest Bóg; będę podwyższon między narody, i będę podwyższon na ziemi“ [1]).

Podarowanie Statuy Dzieciątka Jezus Klasztorowi Karmelitów bosych w Pradze.

Cesarz Ferdynand II ufundowawszy klasztor Karmelitów bosych w Pradze, pomyślał również o zapewnieniu mu dochodów; miasto bowiem zrujnowała wojna, katolików uciskali kalwiniści, roznamiętnieni poniesioną klęską. Gorliwi jednak zakonnicy wymówili się od łaski cesarskiej, podając za powód to, że dom ten jest przeznaczony na nowicyat tej prowin-

[1]) Ps. 45, 11.

cyi, lepiej więc, że będzie urządzony ściśle podług wymagań reguły. Gdy jeszcze cesarz rezydował w Pradze, sam się nimi opiekował; po przeniesieniu zaś dworu do Wiednia, klasztór popadł w zupełne ubóstwo, tak, że nieraz i chleba brakowało. Godni ci naśladowcy swych świętych przodków, nie zachwiali się w ufności ku Bogu, czuli się szczęśliwymi w cierpieniu i niedostatkach, dla miłości Tego, który zawsze żył w tym stanie, i nic nie zamącało ich spokoju wśród tylu krzyżów i doświadczeń.

Zasłużyli też sobie być świadkami ziszczenia się obietnicy świętej Teresy, „że Boski Mistrz koronuje wytrwałość“ [1]).

Przedwieczna mądrość [2]), dążąca do celu ze stałością i mocą, a rozrządzająca wszystko z cudowną słodyczą, przygotowała drogę do wypełnienia swych zamiarów. Żyła wówczas w Pradze pobożna księżna imieniem Polyxena, wdowa po drugim mężu, księciu Wojciechu Lobkowitz, który długie lata piastował pierwsze w kraju godności. Od śmierci męża, oddała się zupełnie dziełom miłosierdzia. Podczas ostatniej wojny, ocaliła z narażeniem własnego życia, pewnego dzielnego obrońcę sprawy katolickiej; za to skazano ją na czteromiesięczne więzienie i konfiskatę dóbr. Gdy nastał pokój w Czechach, Ferdynand II. dawne wszystkim przywrócił prawa i dnia 17. sierpnia 1624 r. nadał jej tytuł księżnej w nagrodę tego czynu bohaterskiego.

Matrona ta, której stanowisko zmuszało ją do częstej z dworem styczności, wpływała z bliska na fundacyą Karmelitów bosych. Dowiedziawszy się o dokuczliwem położeniu biednych zakonników po odjeździe cesarza, a wiedząc bez wątpienia o przyczynie

---

1) Droga doskonałości R. XX.
2) Sap. VIII. 1.

niekorzystania ich z dobroczynności wspaniołomyślnego monarchy, wymyśliła nowy środek do przyjścia im z pomocą. Stała się przytem narzędziem Opatrzności, która chciała zapewnić klasztorowi temu i kościołowi cenny skarb, zawsze pełny chwały i błogosławieństwa.

W spuściźnie po przodkach, posiadała ta cnotliwa księżna statuę z wosku przedstawiającą Dziecię Jezus. Przywiązywała do niej wielką wagę, i własnymi rękami sporządzała dla niej odzienie.

Dziecię Jezus jest przedstawione stojące, prawą ręką ma podniesioną do błogosławieństwa, w lewej trzyma kulę ziemską. Twarz dokładnie zrobiona i coś ma w sobie Boskiego.

Było to w r. 1628. Księżna postanowiła dać tę statuę pobożnym zakonnikom; udała się sama do klasztoru, i tak rzekła przełożonemu: „Mój Ojcze, daję wam to, co mi jest najdroższem na świecie. Czcijcie dobrze Dziecię Jezus, a na niczem wam zbywać nie będzie“.

Statuę przyjęto i umieszczono w kaplicy domowej klasztoru. Skromna była ta instalacya. Nowicyusze, jak niegdyś pasterze w Betleem, pierwski składali hołd Dzieciątku Jezus, a zapatrując się na jego przykład, zapalali się w rozmyślaniu do wejścia na wązką drogę doskonałości klasztornej, pomnąc, „że Chrystus cierpiał na krzyżu, nim wstąpił do nieba“[1]) i rozważając tę pocieszającą obietnicę: „Ci, którzy pójdą za mną, odbiorą stokrotną nagrodę i osięgną żywot wieczny“ [2]).

Niedługo też zaczęli odbierać liczne łaski tak duchowne jak doczesne.

Cesarz, dowiedziawszy się o stanie, w jakim się

---

[1]) Do Żyd. XIII.
[2]) S. Mat. XIX. 17.

klasztor znajduje, uważał za swój obowiązek przyjść mu z pomocą. Tegoż jeszcze roku wydał dekret, na mocy którego klasztorowi Karmelitów bosych w Pradze miano wypłacać z dochodów kraju corocznie dwa tysiące florenów i zasiłek w naturze ze zbiorów królewskich. Lecz to jeszcze nie wszystko. Ojcowie mieli wynajętą winnicę, która prawie zawsze leżała odłogiem, nie było bowiem pieniędzy na jej uprawę; gdy tylko umieszczono tę świętą statuę, ogród wydał taką obfitość wina, jakiej dotąd nie widziano.

Błogosławieństwa zaś duchowne, jakie Dziecię Jezus wylało na tę gorliwą rodzinę, a zwłaszcza na nowicyat, były jeszcze większe. Był wtenczas w klasztorze Karmelitów w Pradze, nowicyusz ksiądz. Urodził się w Luxemburgu, na świecie nazywał się: Mikołaj Schockwilerg. Wstąpił najprzód do Karmelitów reguły łagodniejszej, przeszedł jednak później do klasztoru zreformowanego, przyjąwszy imię: Ojca Cyryla od Matki Boskiej. Bóg zahartował jego duszę, dopuszczając nań wiele cierpień wewnętrznych. Święta Teresa pisze: „że tych, których Bóg doświadcza cierpieniami, bardzo miłuje, i że w nadmiarze doświadczeń okazuje się jeszcze większa miłość“ [1]. To się odnosi do Ojca Cyryla.

W uroczystość Bożego Narodzenia 1629 r., po mszy św. o północy, upadł do nóg Dzieciątka Jezus, błagając o litość nad sobą. Boski Mistrz, który przywołuje do siebie cierpiących, aby ich wspomódz, ulitował się nad sługą swoim; od tego dnia wlał spokój do serca jego z zapałem do cnoty i tak szedł odtąd pod przewodnictwem Najświętszej Panny z Góry Karmelu ze zwycięstwa w zwycięstwo. Stał się apostołem i rozkrzewicielem nabożeństwa do Dzieciątka Jezus.

---

[1]) Św. Teresa. Życ. Dosk. XXV.

Zapomnienie.

Dwa zaledwo lata upłynęły od buntu i przewrotu, a wojna na nowo w Czechach zawrzała; Ojcowie więc Karmelici za roztropniejszą rzecz uważali przenieść nowicyat do Monachium. Wielką to było ofiarą dla Ojca Cyryla opuścić ukochaną statuę Dzieciątka Jezus, przed którą doznał spokoju i światła! Posłuszeństwo nadaje czynom zasługę a przedsięwzięciom zapewnia powodzenie" mówi niezrównany Święty Jan od Krzyża [1]).

To było regułą cnotliwego nowicyusza.

Dla Pragi nastał czas niesłychanej klęski! Całe Niemcy były wzburzone. Można było śmiało powiedzieć z Królem-Prorokiem: „Potrwożyli się narodowie, i nachyliły się królestwa" [2]).

Wśród tych ustawicznych zmian i od odjazdu nowicyuszów, poszło w zapomnienie nabożeństwo do Dzieciątka Jezus w klasztorze Karmelitów. Od tej też chwili, biedni zakonnicy żyli wśród utrapień wszelkiego rodzaju.

Armia nieprzyjacielska szerzyła wszędzie popłoch i zniszczenie. Książęta protestantcy, wiedzeni tylko zemstą, przywołali na pomoc Gustawa Adolfa, króla Szwedzkiego. Przysłał on swe wojska, które dnia 17 września 1631 r. świetne odniosły zwycięstwo i tysiącami trupów zasłały pobojowisko. Kościół katolicki zdawał się chylić do upadku w Austryi, a książęta protestantcy dumni powodzeniem, zamyślali o utworzeniu cesarstwa protestanckiego.

Podczas gdy Gustaw Adolf od zachodu zbliżał się ku Niemcom, sprzymierzeniec jego Jan Jerzy

---

[1]) Dzieła Św. Jana od Krzyża. T. I.
[2]) Ps. XLV.

d'Arnheim na czele ośmnastu tysięcy wojska rozłożył się w Czechach.

Pięciuset ludzi załogi w stolicy uciekło. Był to jedyny jeszcze ratunek; to też Ojcowie Karmelici jak również szlachta i mieszczanie nie ogarnieni jeszcze powstaniem, musieli się co prędzej zdecydować opuścić miasto.

Praga kapitulowała, zapewniwszy bezpieczeństwo katolikom; lecz książe elektor Saski był człowiekiem wiarołomnym. Odkąd wstąpił na terytoryum czeskie, herezya podniosła się, a przeszło ośmdziesięciu ministrów protestanckich zagarnęło główniejsze kościoły katolickie.

Kościół Najświętszej Panny Zwycięzkiej zrabowano i oddano niejakiemu Janowi Rassasius, który od 1615 do 1621 r. miewał kazania w kościele świętego Mikołaja. Dwaj Karmelici, których przeor zostawił na straż klasztoru, poszli do więzienia i oddani byli pod czujną i dokuczliwą straż piętnastu żołnierzy. Kilka osób, z narażeniem życia, dostarczało im ukradkiem pożywienia. Gdy nieszczęsni heretycy weszli do oratoryum i spostrzegli statuę Dzieciątka Jezus, której nie usunięto, zaczęli drwić, a jeden z nich ze wzgardą rzucił ją za ołtarz, gdzie pozostawała okryta kurzem i rumowiskiem. Piętnastego grudnia 1631 r. polecił Ferdynand II, księciu Frydlandzkiemu zebrać nową armię. Dwudziestego piątego maja następnego roku wycofali się Sasi z Pragi. Karmelici objęli napowrót klasztor, lecz w czasach takiego przewrotu, żaden z nich nie myślał o cudownej figurze.

Jak w całem mieście, tak i w klasztorze wielka panowała nędza. Ferdynand koronowany jeszcze za życia ojca królem Czech w r. 1633, widząc skarb wyczerpany tylu klęskami, był zmuszonym cofnąć pensyę wyznaczoną Karmelitom przez ojca, a na

dobitek zupełnie im zabrano pole i winnicę. Gdy w takiem smutnem położeniu, ledwo co osiedleni, bez środków do życia pozostawali, obiły się znowu o ich uszy okrzyki wojenne. Działo się to 1634 r. Książe Frydlandski umarł, armia więc Szwedzka ośmieliła się wtargnąć do Czech; niszcząc i pustosząc, co w drodze napotkali, rozłożyli się oni obozem pod Pragą. Karmelici po raz drugi musieli ucieczką się ratować.

„Dokądże grzesznicy Panie; dokąd grzesznicy będą się chlubić?“

„Lud twój Panie poniżyli i dziedzictwo twoje utrapili“ [1]).

Takie słowa skargi obijały się o niebo.

Oblężenie tą razą nie trwało długo. Wojska cesarskie wystąpiły do walki i zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu. Szwedzi haniebnie pobici opuścili terytoryum Czech. Po wojnie wybuchła w Pradze zaraza i znaczną codziennie pochłaniała ofiarę.

Karmelici po raz trzeci wracają do klasztoru, gdzie po kilku dniach umiera przeor na panującą chorobę. Piętnastego czerwca 1635 r. zawarto pokój i kraj cały swobodniej odetchnął. Klasztoru jednak Karmelitów do dawnego stanu przywrócić niepodobną było rzeczą. Doświadczenie szło za doświadczeniem.

Jeden z nowicyuszów mając sobie powierzone oratoryum, odnalazł statuę Dzieciątka Jezus poza ołtarzem, uszkodzoną, zbrudzoną i położył ją z niedbalstwa tam, zkąd wziął. Nowicyusz ten, jak historya niesie, miał niepospolite zdolności i wielką rościł nadzieję. Niestety, „nauka która nadyma“, wzięła górę w jego sercu nad nauką Boga i jak powiada wielki mistyk Karmelu: „Kto nie szuka krzyża Je-

---

[1]) Ps. 13, 5.

zusa Chrystusa, odrzuca niebo" [1]). Nowicyusz ten zaniedbawszy się w ćwiczeniach zakonnych, nisko upadł, a w końcu musiano go wydalić z zakonu.

Statuę Dzieciątka Jezus odnajduje Ojciec Cyryl od Matki Boskiej. — Trudy jakie podjął, nim mu się udało ją odnowić.

Opowiedzieliśmy o ofiarowaniu statuy Dzieciątka Jezus Ojcom Karmelitom w Pradze, o łaskach tak doczesnych jak duchownych, jakie na klasztor sprowadziła, o bezbożnej profanacyi przez heretyków i nieszczęsnem o niej zapomnieniu, zwłaszcza od odjazdu nowicyuszów i Ojca Cyryla.

Siedm już upłynęło lat, jak cudowna statua leżała w kurzu. 1637 roku około Zielonych Świątek otrzymał Ojciec Cyryl rozkaz powrócenia do klasztoru Karmelitów Bosych do Pragi. W chwili jego przyjścia, stolica Czech w opłakanem znowu znajdowała się położeniu. Armia nieprzyjacielska, trzymana na żołdzie francuskim, odniosła zwycięstwo nad wojskami cesarskimi i dumnie ku stolicy się zbliżała. znacząc swój pochód ogniem i mieczem. Wszystkiego się należało obawiać dla religii i państwa, gdyby długo mieli tu zabawić.

W tych to czasach klęsk zakon zdawał się być puklerzem miasta. Jeżeli bowiem Bóg chciał ocalić Sodomę, gdyby tam chociaż dziesięciu znajdowało się sprawiedliwych; to jakże nie miał spojrzeć okiem miłosierdzia na miasto, gdy cała familia klasztoru rzuca się na kolana i błaga o miłosierdzie i zlitowanie?

Przeor Karmelitów w Pradze nakazał wszystkim

[1]) Św. Jan od Krzyża. Sent. Spir. n. 85.

zakonnikom nieustanne modły, aby Bóg odwrócił te wszystkie nieszczęścia.

Ojciec Cyryl przypomniał mu statuę Dzieciątka Jezus, prosząc usilnie o pozwolenie wyszukania jej i umieszczenia w chórze, zapewniając, że ona sprowadzi na klasztor błogosławieństwo, na miasto zaś pokój i ciszę. Bóg nie odpowiada na szumne i wyniosłe modlitwy, bardzo zaś kocha duszę, która wiedziona wiarą, zatapia się w rozpamiętywaniu ukrytego życia Zbawiciela i u stóp jego pragnie się nauczyć, jak ma kochać, pracować i cierpieć.

Lubi też w pewnych ważnych chwilach, okazywać się pod postacią dziecięcia, by zupełną usunąć nieufność i pociągnąć ludzi do przystępowania doń z prostotą i miłością.

Ojciec Cyryl wierny natchnieniu, mając pozwolenie przełożonego, nie szczędził trudu i troski, aby odszukać cudowną statuę.

Odnalazł ją wreszcie po za ołtarzem w oratoryum, wśród kurzu i rumowiska. Oczyścił ją, jak mógł najlepiej, okrył łzami i pocałunkami, i śpieszy umieścić ją w chórze, aby wszyscy zakonnicy mogli ją uczcić.

Wszyscy też członkowie klasztoru pełni ufności w pomoc Bożą, padli na kolana przed Dzieciątkiem Jezus i błagali je, aby było „ich ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach, które nas naszły"; zdawało im się, że słyszą w głębi serc te pocieszające słowa: „Uspokójcie się, a obaczcie, żeciem ja jest Bóg; będę podwyższon na ziemi". Szczególniej Ojciec Cyryl nie wątpił o ziszczeniu się tego proroctwa! On już doznał potęgi Boskiego Dzieciątka, a pierwsze dobrodziejstwa, zapowiadały większe jeszcze w przyszłości.

Ledwo statuę umieszczono w chórze, a wnet nieprzyjaciel odstąpił od oblężenia, a klasztor zaś prawdziwie cudownie został zaopatrzony w potrzeby.

Skromne powaby dziecięctwa, rozszerzyły nieznacznie nabożeństwo do cudownej statuy Dzieciątka Jezus w Pradze; a wkrótce cześć ta niemal powszechną się stała. Idźmy w tem za opowiadaniem samego Ojca Cyryla.

Miał on zwyczaj przepędzać czas modlitwy u stóp Boskiego Dzieciątka. Pewnego dnia, zatopiony w rozmyślaniu, usłyszał wyraźnie te słowa: „Ulitujcie się nademną, a ja się ulituję nad wami; im więcej wy mnie czcić będziecie, tem ja wam więcej będę sprzyjał! Otóż, dobry ten Ojciec, uradowany że odnalazł statuę, umieścił ją taką, jaką odszukał, a więc z zgruchotanymi rękami, na ołtarzu w chórze. Obecnie wiedziony wewnętrznem uczuciem, pobożny ten zakonnik, wziął onę statuę, udał się do przełożonego, prosząc o pozwolenie odnowienia tego drogiego skarbu. Przeor odpowiedział, że sam uważałby się za szczęśliwego, gdyby to mógł uskutecznić, lecz że obecne położenie ani myśleć nie pozwala o niekoniecznych wydatkach. Zasmucił się pokorny zakonnik, udał się do swej celi i złożył całą tę sprawę na rozrządzenie Opatrzności.

Zbawiciel Pan wybrał go na swe narzędzie i chciał, by uzupełnił swą misyę przez zaparcie się siebie samego i posłuszeństwo. Doskonały sługa Chrystusów, poddał się temu mężnie, pozostał zawsze wiernym wśród ustawicznych prób.

Niedługo po tej odmowie, zawezwano Ojca Cyryla do łoża konającego czcigodnego starca, nazwiskiem Benedykta Manskönig. Mówił mu o nabożeństwie do Dzieciątka Jezus; chory dał mu sto reńskich jałmużny. Ucieszony zanosi pieniądze przełożonemu, był pewnym, że teraz statua będzie odnowioną. Nowy atoli spotyka go zawód; kazano bowiem kupić nową, piękniejszą i bogatszą statuę, aby nią zastąpić dawną. Ojciec Cyryl milczał, lecz Bóg oka-

zał swój gniew. Tego samego dnia, w którym nową statuę postawiono, spadł świecznik mocno do muru przytwierdzony i stłukł ową figurę na tysiączne kawałki, na domiar złego przeor zachorował i nie mógł dłużej pozostać na urzędzie.

Po instalacyi nowego przeora w r. 1637, czuł się Ojciec Cyryl w obowiązku zająć się znowu swem dziełem. Udał się do niego i o stokrotnych zapewniał błogosławieństwach niebios, jeżeli zechce nałożyć na naprawę statuy Dzieciątka Jezus. Godny ten przełożony odpowiedział, że „najchętniejby to uskutecznił, lecz obecnie dom w takiej znajduje się biedzie, że on nie może ani kilku centami dysponować“. Smutny lecz bynajmniej nie zniechęcony zakonnik udał się na modlitwę, a zaledwie z niej powstał, gdy go wołają do kościoła. Znalazł tam czcigodną jakąś matronę, która wręczywszy mu hojną jałmużnę, natychmiast odeszła. Uczucie wewnętrzne odgadywało, że była to święta Teresa, przychodząca w pomoc klasztorowi.

Z sercem przepełnionem wdzięcznością, oddaje tę sumę przełożonemu, w tej właśnie chwili, gdy naprawa kościoła i klasztoru, znacznego wymagała wydatku. Dał mu wprawdzie przeor pozwolenie odnowienia statuy, lecz za cenę pół reńskiego jaką na to przeznaczał, niemożebnem było uskutecznić naprawy. Sprawa więc znowu się odwlokła.

Nowe klęski spadły na klasztor. Wszystką trzodę uprowadzono ze stajni, zginęły również obydwa konie, potrzebne do zwożenia materyału do budowy. Zaraza grasowała w mieście, uległo jej kilku najzdatniejszych zakonników, sam nawet przeor zachorował i wkrótce wielkie zagrażało niebezpieczeństwo życia. Przypomniano sobie Dzieciątko Jezus. Przeor ulegając życzeniom zakonników, ślubował odprawić dziesięć mszy świętych przed cudowną figurą i do-

łożyć wszelkiego starania celem rozpowszechnienia czci ku niej. Nagła jakaś zaraz zmiana nastała w jego stanie, i w kilku już dniach był zdrowy. Wziął się do wypełnienia ślubu; wszyscy również zakonnicy całą ufność w Dzieciątku Jezus położyli, widząc, jak cudownie się nimi opiekuje.

Użalał się raz u stóp jego Ojciec Cyryl i usłyszał czasu pewnego wyraźny głos: „Umieść mię przy wejściu do zakrystyi, a znajdzie się ktoś, co się ulituje nademną“.

Uskutecznił to natychmiast Ojciec Cyryl. Zjawia się pewien nieznajomy w zakrystyi, a spostrzegłszy Dziecię Jezus i widząc, że nie ma rąk, zwrócił się do przeora, który tam właśnie był obecny, z prośbą, aby mu powierzono statuę, a on ją każe odnowić na swój koszt. Prośbę przyjęto, i niedługo zobaczono kochaną statuę starannie odnowioną. Dobroczyńca ten, nazwiskiem Daniel Wolf, uczuł niebawem skutki tego pobożnego czynu. Oskarżonemu o niedbałe wypełnienie obowiązków komisarza wojennego, odjęto posadę i przyprowadzono tem samem do ruiny, a nadto wytoczono proces. Lecz dziwna rzecz, odkąd wziął statuę Dzieciątka Jezus do naprawy, odstąpiono od procesu, wróciła się łaska cesarska, posadę przywrócono, a we familii nastał spokój i szczęście.

Wszystko to powiększało nabożeństwo do cudownej statuy w klasztorze. W pewną wielką uroczystość brat zakrystyan chciał ją wystawić ku czci publicznej w kościele; niosąc ją jednak niezręcznie wypuścił z ręki na posadzkę tak, iż na kilka części się potłukła.

Zakonnicy bardzo się tem wypadkiem zasmucili; Ojciec jednak Cyryl nie tracił odwagi. Zebrał kawałki leżące na ziemi, i znowu Daniel Wolf, skoro tylko się dowiedział o tym wypadku, po raz drugi

ofiarował się z pomocą. Naprawa się udała. Wolf ciężko zachorowawszy, ufając Dzieciątku Jezus, uczynił ślub wybudowania kapliczki na umieszczenie tam statuy.

Gdy nadspodziewanie wyzdrowiał, zabrał się do wykonania obietnicy, robiąc jeszcze dar z krucyfiksu z kości słoniowej na podstawie srebrnej, a dla ozdoby wazony z kwiatami. Wykonanie kaplicy polecił Daniel Wolf pewnemu architektowi, skrytemu heretykowi.

Człowiek ten zażądał nadzwyczaj wygórowanej sumy za pracę; bogobojny jednak Daniel, zapalony miłością ku Dzieciątku Jezus, na wszystko przystał. Nieszczęsny ów architekt, spotkawszy się z drugim ze swej sekty, wstąpił do szynkowni i tu zaczęli miotać różne bluźnierstwa na tę statuę.

Niedługo potem dotknięci zarazą, w przeciągu trzech dni pomarli w niepokucie, dając całemu miastu przykład sprawiedliwości Bożej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Dzieła.

Dnia 5 maja w niedzielę „*Opieki Św. Józefa*“ odbyło się w kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu drugie doroczne uroczyste nabożeństwo. Po mszy św. odprawionej za zmarłych członków Dzieła — wypowiedział JM. X. Kryska misyonarz przemowę do zgromadzonych licznie dziatek.

„Po radosnych uroczystościach Zbawiciela Pana— mówił X. kaznodzieja — i wśród dni miesiąca poświęconego czci Maryi Dziewicy — dzisiejsza niedziela dopełnia naszej radości. Do dwóch imion: Jezusa i Maryi dołączamy dziś trzecie: Św. Józefa — Opiekuna Dzieciątka Jezus! Jeżeli to dzisiejsze święto — drogiem jest dla wszystkich chrześcian, to jeszcze musi być milsze dla Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus, bo to święto tego, który żywił, opieką czułą otaczał Boskie Dziecię. Widzimy więc słusznie w nim i naszego Opiekuna, ponieważ my rozszerzamy cześć Jezusa!“

Wykazawszy godność, świętość Św. Józefa zwrócił się w końcu X. kaznodzieja do zgromadzonych dziatek. „Życie wasze — rzekł — ma być oparte na wzorze Jezusa! wtedy Św. Józef tak jak opiekował się Boskiem Dzieciędziem i nad wami rozciągnie swą niebiańską opiekę o ile więcej widzieć w was będzie odbicie Boskiego Dzieciątka! A ponieważ miliony jeszcze dziatek nie zna nawet Imienia „Jezus“ wypełniajcież więc wiernie obowiązki waszego Stowarzyszenia, rozszerzajcie gorliwie „Dzieło“ przez które pogańskie dzieci mogą dostąpić tego, co wy szczęścia, że wiedzą i znają co to Jezus i jak słodko Jezusa zawsze naśladować“.

W samym Krakowie Boskie Dziecię liczy bardzo wielu gorliwych Zelatorów a zwłaszcza Zelatorek.

Do niedawno wymienionych klasztorów doliczyć nam miło klasztor WW. PP. Kanoniczek Św. Ducha.

W parafii Jeleśnia gdzie opiekę nad Dziełem objął X. Wikary Wąsik, również nie będzie opuszczona chwała Boskiej Dzieciny.

„Dwunasta dwunastka już na ukończeniu — pisze Wielebny X. Wikaryusz — a spodziewam się, że odbytej teraz misyi więcej się znajdzie gorliwych dusz. Widać zainteresowanie się „Dziełem“. Dałby Bóg, aby zapał ten w świętej sprawie nie ustał“.

W archidyecezyi Lwowskiej sam Najprzewielebniejszy Ordynaryat popiera „Dzieło“ jak można widzieć w spisie składek. Mówiąc o tej archidyecezyi trudno zawsze pominąć:

Kołomyję. Dnia 16 maja odprawiono tam też doroczne nabożeństwo za zmarłych członków, przy licznym udziale rodziców z dziećmi. Składka po nabożeństwie zebrana wynosiła już 4 złr. 25 ct.

W czcigodnym X. Moczarowskim i X. L. Porębie Dzieło ma prawdziwych gorliwych kierowników. Na tak liczne ofiary z tego miasta złożyła się gorliwość wielu zelatorek. Wymienimy choć kilka, panny: Hany Ida, Łazarewicz Justyna; z kobiet: Korzeniowska Fr. i Anna; z pań: Zarembina Paulina; z mężczyzn: Reisch Jan, Patkowski Józef, Łazarski Franciszek — oraz wiele dzieci szkolnych, które ujmowały sobie łakotki, aby centy na nie darowane obracać na ratowanie pogańskich dziatek. —

Niejednokrotnie mogliśmy wspominać o braciach naszych szukających chleba za Oceanem, którzy nie zapominają o chwałę Boskiego Dzieciątka się krzątać.

Takich poczciwych opiekunów Dzieło ma w Ameryce w WW. SS. Felicyankach, w przezacnym X.

Superyorze Kobrzyńskiem w Chicago i zarówno w WW. SS. Boromeuszkach.

Niedawno znów otrzymaliśmy list z Ameryki niewprawną pisany ręką, tej treści:

„Upraszam Przewielebnego X. Dyrektora wykupić mi za załączonego dolara małego Chińczyka i aby mu było nadane imię moje Stanisław, i aby się za mnie w niebie modlił. Proszę X. Dyrektora, aby jak najprędzej wykupił mi tego Chińczyka“.

Stanisław Pakulski,
uczeń szkoły parafialnej.

Oby ta dziecięca prostota i gorliwość służyła dzieciom Europy za wzór, prawdziwie godny naśladowania.

Dyplomy zelatorów i miejscowych dyrektorów Dzieła otrzymali: Wielebny X. K. Paleczek w Wadowicach, Przewielebny X. proboszcz Kaszelewski w Zakopanem, Przewielebny X. proboszcz J. Kos w Rychwaldzie.

Niedawno prosiliśmy o przysyłanie zużytych marek pocztowych, a już mogliśmy odesłać 57.700 do głównego zarządu, gdzie je spożytkują na korzyść „Dzieła“.

Zachęca nas to, aby o nadsyłanie tych marek nadal prosić i aby o ile możności były po 100 razem związane dla łatwiejszej rachuby.

Cuda i łaski.



Otrzymaliśmy znowu podziękowanie za dwie wielkie prawdziwie cudowne łaski, jakie Boskie Dziecię uczyniło dwom osobom w Ameryce.

Jakób Gaczor z Harbutowic składa podziękowanie Dzieciątku Jezus za cudowne uzdrowienie dwuletniego synka!

Niech to zachęca członków do rozszerzania tego nabożeństwa.

Polecamy modlitwom:

Chorego X. Filipa N. i X. Przywarę, gorliwego Dyrektora Dzieła na Szląsku Pruskim.

Jak również kilka innych osób, które o te modlitwy proszą — w pewnych ważnych sprawach.

NEKROLOGIA.

W ostatnim jeszcze numerze podnosiliśmy w kronice zasługi p. Bardzkiej w Stargardzie w Prusach zachodnich, a obecnie z boleścią serca musimy jej duszę polecić modlitwom członków.

Oby, dla jej zasług, wskrzesił P. Bóg w jej miejsce gorliwych zelatorów.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

Wykaz składek od 15 kwietnia 1895 r. do 15 lipca t. r.

Dyecezya Krakowska. P. Myszkowska ze zakładu Helclów w Krakowie 30 ct. X. Fr. Buchhorn — Nowa wieś 50 ct. Marya Janoszyna 1 złr. Składka w kościele 2 złr. 17 ct. Dzieci szkoły SS. Felicyanek - Kraków 3 złr. Ludzio i Lunia 50 ct. Jan Sikora Borzęcin 8 złr. Jan Gut, Szaflary 3 złr. 60 ct. Jan Dry1ski 30 ct. Marya Nastarowicz 50 ct. Paulina Tkacz 60 ct. N. W. 72 ct. St. Stock 4 złr. 56 ct. Parafie Szczepanów 2 złr. 30 ct. Jan Kulpa, Radłów 6 złr. 10 ct. J. Wicherek Harklowa 5 złr. Ant. Wietycha 10 ct. X. Nieć, Kęty, od członków 3 złr. 50 ct. P. Binek 1 mar. PP. Kanoniczki św. Ducha, Kraków 5 złr. 52 ct. Roz. Mietelskie od członków i siebie 4 złr. 75 ct. Dzieci katech. niedziel. XX. Misyonarzy na Kleparzu 9 złr. 40 ct. Jan Wójcik 1 złr. 90 ct. Tow. konfer. św. Winc., Kraków 3 złr. B. Dudek 50 ct. Agn. Hilowa 2 złr. Br. Buława 5 złr. X. prob. Wawrzynowski z N. Targu od zel. R. Wiśniewskiej 5 złr. X. Buchhorn 5 złr. X. K. Paleczek, Wadowice od czł. 6 złr. 70 ct. PP. Kanoniczki od św. Ducha 26 złr. Karol Kawecki zel. 5 złr. 7 ct. SS. Miłosierdzia, Dom św. Stanisława w Krakowie 90 złr. i 8 rs. mianowicie: Biernat Salomea 2 złr. 16 ct. Kasprzyk Kunegunda 9 złr. 17 ct. Radwalska Marya 2 złr. Józefiak Marya 1 złr. 50 ct. Lachmayr Eleonora 22 ct. Gürtler Hermina 1 złr. Fischer Marya 41 ct. Korcowna Łucya 5 złr. Golińska Zofia 1 złr. 45 ct. Samulska Marya 5 złr. 50 ct. Kosińska Katarzyna 60 ct. Ortyńska Marya 17 ct. Kubalowna Karolina 3 złr. 84 ct. Matys Stanisława 1 złr. Wróblewicz Wiktorya 4 złr. 70 ct. Fink Cecylia 2 złr. Kühnel Anna 1 złr. 3 ct. Hendryk Zuzanna 84 ct. Ortyńska Jadwiga 64 ct. Fiołek Franciszka 49 ct. Kowalczyk Anna 1 złr. Kowalówna Marya 50 ct. Pomietlarz Kaźmiera 3 złr. 50 ct. Antosz Marya 75 ct. Słowieńska Antonina 1 złr. Chlipalska Zofia 24 ct. Czapkiewicz Zofia 72 ct. Michalczyk Agata 3 złr. Katra Małgorzata 72 ct. Zaleska Antonina 30 ct. Lipka Katarzyna 5 złr. Lech Anna 1 złr. Wróbel Anna 6 złr. 12 ct. Cieślicka Antonina 90 ct. Drozd Wiktorya 1 złr. 40 ct. PP. Wojciechowscy 1 złr. Dzieci Maryi 2 złr. 89 ct. Dzieci z klas 16 złr. 27 ct. P. Behrenz 5 rub. P. Moszkowska 2 rub. P. Lewicka

1 rub. X. Bigajski z Tenczynka 3 złr. Skowronek z Tenczynka 20 ct. Przew. X. Bystrzonowski od alumnów sem. dyecezalnego I i II r. 3 złr. 52 ct.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. Ochrona św. Józefa SS. Miłosierdzia, w Poznaniu 18·30 mar. Bronisława Fęglerska Schmiegel 45 m. Habior, Jarotschin 3 m. SS. Miłosierdzia, Kościan 150 m. X. Ussorowski, Gniezno 54 m. X. Sypniewski, Parafia św. Marcina, Poznań 109 m. X. Proboszcz Trętowski, Zblewo 78 m.

Archidyecezya Lwowska. Konsystorz archid. Lwowskiej ze składek dyecezyi 58 złr. 90½ ct. X. Steinbach 30 złr. X. A. Moczarowski 58 złr. 10 ct. M. Monscu, Bolechów zelatorka 1 złr. SS. Miłosierdzia z Choderkowiec 5 złr. Anna Jelonek 48 ct. Ignacy Pierog (p. X. Walla T. J. z Tarnopola) 50 ct. Barbara Papierniak 10 złr. Julia Buczyńska, Brody 2 złr. R. St. Sokołowski od Tercyarzy św. Franciszka, Tarnopol 1 złr. X. Sup. Tyczka 3 złr. Marya Pająkowa, Medyka 7 złr. 66 ct. Aniela Sokalska, Poturzyca 3 złr. 62 ct. X. prob. A. Prawdzikowski, Biłka szl. od czł. 14 złr. 56 ct. Fr. hr. Lanckorońska z Tartakowa 5 złr. SS. Miłosierdzia, Lwów 55 złr. a mianowicie: P. Baronowa Czechowicz 6 złr. P. Steinerowa Wł. 5 złr. X. K. Szymonowicz 1 złr. Rozalia Pstrąg 8 złr. 50 ct. L. Trojniar 2 złr. 74 ct. P. Pawulska 5 złr. 40 ct. Salomea Markiewicz 1 złr. 20 ct. Regina Rogowska 1 złr. 20 ct. P. Solecki 2 złr. 50 ct. P. Szeimerowa 1 złr. P. Józef Górniak 5 złr. 26 ct. Domicela Obuszyńska 2 złr 35 ct. Zuzanna Kania 1 złr. 39 ct. Emilia Hinkunikiel 1 złr. Wiktorya Czuchnowska 2 złr. 40 ct. P. Józef Prus 6 złr. 20 ct. X. L. Poręba z Kołomyi od siebie i swych uczennic 10 złr. 31 ct.

Dyecezya Przemyska. X. L. Urban z Gorlic 2 złr. X. St. Jarek z Strzyżowa 15 złr. X. Minczakiewicz z Ławrykowa 4 złr. PP. Benedyktynki z Przemyśla 14 złr. X. Prałat Dornwald z Sambora 23 złr. Przew. X. Józef Stachyrak Spir. Sem. 1 złr. Od kleryków 2 złr. 86 ct. A. Haszczycowa 1 złr. A. Haszczycowa na murzynów 1 złr. X. St. Jarek ze Strzyżowa 49 złr. X. P. Hajduk z Grodziska 9 złr. 60 ct. SS. Miłosierdzia z Przeworska 20 złr. Paulina Pospischillówna ze Strzałkowic 7 złr. Przez p. Maryę Felsztyńską z Przemyśla 2 złr. 20 ct. X. St. Falęcki z Jarosławia od członk. 22 złr.

Dyecezya Tarnowska. X. prob. Siemieński z Szynwaldu od dziatek 5 złr. Przew. X. Spir. Dutkiewicz od

alumnów sem. dyecez. 12 złr. Marya Ferenzowa z Chomzanic 2 złr.

Dyecezya Wrocławska. Konstancya Fritsch z Krempe 10 złr. 80 ct. X. prob. J. Zdralek z Groszowic 12 mar. X. A. Polaczek z Cieszyna 7 złr. 45 ct. N. N. 5 mar. Franciszek Wróbel 15 m. M. Ramolla z Neudorfa 11 m. 65 fen. A. Poloczek z Jabłonkowa 3 złr. 80 ct. W. Króll z Gross-Weichsel 7 m. H. Nawralt z Miotlek 7 m. 70 fen. Szendzielarz z Zabrza 50 fen. P. Józefa 12 m. 10 fen. Agn. Janusz 10 m. Par. Jeziorna 13 m. Krystyna Szłapa i Józef 30 m. Jadwiga Zabawa 9 m. Agata Supka 12 m. Jadwiga Scheier z Cieszyna 2 złr. Fr. Kowaisch z Biskupiec 29 m. z tych 10 m. mała Katarzyna z Biskupic w pierwszą rocznicę chrztu świętego.

Dyecezya Chełmińska. Jakób Żurawski 100 m. Ignacy Czepas z Tilsit 4 rs. J. Sieg z Pelplin 55 mar. 20 fen. Wna S. Edler z Lubawy 40 m.

Z Rosyi. X. Fr. Z. 45 rs. 65 k. Petronella zelatorka 3 rs. Michałowska 3 rs. N. N. 1 rs. Anna Pogoczelska 2 rs. 76 k. Przez O. Szymona R. 7 rs. 50 k. X. M. 60 rs. Otylia z Wilna 3 rs. Zofia z Wilna 3 rs. X. K. 460 rs. W. Błaszczyk 10 rs. X. N. N. 104 rs. Pani N. 23 rs.

Z Ameryki. X. Sz. Kobrzyński 100 dol. (244 złr.).

Zeszyt niniejszy nie zawiera nic przeciwnego wierze św. i dlatego drukowanym być może.

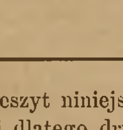
Kraków, dnia 30 lipca 1895.

Ks. Stanisław Spis m. p.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3241.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 30 lipca 1895.



Z książęco biskupiego konsystorza

† Jan.

Do każdego zeszytu dołączamy listę składek na odnowienie **Katedry na Wawelu** i polecamy gorliwości Zelatorów i Zelatorek, aby, o ile można, i tem zająć się chcieli. Choć po kilkanaście centów, ale gdy od wielu wpłynie — przyczyni się do tego dzieła narodowego i religijnego.

Dotąd na ten cel złożyli:

Małe Seminaryum XX. Misyonarzy 30 fl.
X. A. Moczarowski z Kołomyi 48 fl. 11 cnt.
Tercyarze Św. O. Franciszka w Tarnopolu przez X. Sokołowskiego 2 fl
P. Podczaska Stanisława 6 fl.
A. Poloczek 2 fl. 50 cnt.
R. Gumbielewicz 12 rs.
P. Julia Zubrzycka z Krakowa 10 fl. 35 cnt.
X. prob. Lange w imieniu śp. Bardzkiej 14 fl. 1 cnt.

Z czego odesłano do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Konsystorza **106 fl. 04 cnt.**

pobożne dla chorych i konających, tudzież pieśń i Litanię do tejże Najśw. Panny. Wydanie ozdobne, najnowsze z r. 1895. Cena broszury **20 cnt.** (40 fen.).

Narzędzia Męki Chrystusowej przez znakomitego kaznodzieję IMC. X. Veit, przekład X. Chołoniewskiego, wydanie Księży Misyonarzy r. 1891. Dobre do czytań i nauk Pasyjnych. Cena **1 złr. 25 cnt.** (2 marki 40 fen.).

Dusza przy żłóbku Zbawiciela. Zbiór pięknych modlitw i trafnych uwag na czas Bożego Narodzenia. Cena **15 cnt.** (30 fen).

Wiadomość o 3 szkaplerzach. Cena broszury **10 cnt.**

Wiadomość o Cudownym Medalu. Cena broszury **10 cnt.**

Wspomnienie o życiu i śmierci Bł. Jana Gabryela Perboyre, Misyonarza umęczonego w Chinach Cena **20 cnt.** (30 fenigów).

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza Kempis — z dodatkiem licznych modlitw. Cena egz. nieopr. **60 cnt.** (1 markę), opr. **75 cnt.** (1 markę 30 fen.).

Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, wychodzą co kwartał. Prenumerata wynosi rocznie **20 cnt.** (30 fen.).

Nowenna do św. Wincentego à Paulo Cena **15 ct.** (30 fen.).

Adoracye czyli 12 godzin przed Najw. Sakramentem. Zbiór pięknych uwag, nauk i rozmyślań pobożnych o Najśw. Sakramencie z dodaniem procesyi na Boże Ciało, tudzież pieśni i hymnów o N. Sakr. Oprawne **50 cnt.** (1 marka).

Katarzyny Emerich, wydanie nowe, kompletne według Sto Krzyskiego. Dodano krótkie nabożeństwo do Męki Pańskiej dla użytku domowego pobożnych Wiernych. Cena egz. brosz. **80 cnt.** (1 m. 50 fen.).

Nabożeństwo Kościelne, czyli mszał rzymski po łacinie i po polsku na cały rok. Oprawne w szagryn **4 złr. (7 m).**

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, nekrologów, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Prosimy również nadsyłać w większej ilości zużyte **marki pocztowe** *(wiązane po sto).*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.